

Późny wieczór. Przycmentarna kaplica. Mieszkańcy wsi gromadzą się, by świętować Dziady – uroczystość poświęconą duchom zmarłych. Obrzędem przewodniczy Guślarz, to on wydaje polecenia ludowi i przywołuje kolejne przebywające w czyśćcu duchy. Najpierw rozkazuje zgasić lampy, świece i zasłonić okna w kaplicy, tak, aby nie docierał tam nawet blask księżyca. W ciemnościach i ciszy, która zapadła („Ciemno wszędzie, głucho wszędzie”) wzywa „czyscowe duszeczki”, czyli dusze zmarłych, którzy za życia popełnili jakieś przewinienia i z tego powodu nie mogą zaznać wiecznego spoczynku. Zanim to się stanie muszą odpokutować swoje winy. W tym ma im pomóc obchodzony właśnie obrzęd Dziadów:

To obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie, i napitek.

Atmosfera jest niezwykle tajemnicza, pełna napięcia.. Podkreślają ją pełne niepokoju słowa Chóru:
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Teraz Guślarz prosi o garść kądzieli, którą natychmiast zapala. Czynność ta łączy się ze słowami przywołującymi pierwszą grupę duchów – duchy lekkie, które na ziemi, niczym ta spalona przed chwilą garstka kądzieli, „zabłyły” i zaraz „spłonęły”. Już po chwili Guślarz dostrzega dwa aniołki, które pojawiły się pod sklepieniem. Aniołki to duchy dwójki dzieci – Józia i Rózi. Dzieci żalą się, że choć mogą teraz robić, co tylko zechcą, że mają wszystkiego pod dostatkiem, to jednak „dręczy je nuda i trwoga”. A to dlatego, że droga do nieba jest dla nich, niestety, zamknięta. Dzieci nie potrzebują oferowanych przez Guślarza słodczy – to właśnie przez nadmiar słodczy, beztroski na ziemi są teraz nieszczęśliwe. Jedyne więc, o co proszą, to dwa ziarenka gorczycy i wygłaszają w kierunku zgromadzonych następującą przestrozę:
Kto nie doznał gorczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

Guślarz daje dzieciom ziarna gorczycy, o które prosiły i nakazuje duchom opuszczenie pomieszczenia.

Zbliża się północ, czas na wezwanie najcięższych duchów.

Guślarz każe zamknąć drzwi na kłódki i zapala ustawiony na środku kocioł wódki. Na wezwanie Guślarza pojawia się duch największego grzesznika – Widmo Złego Pana. Najpierw słysząc jedynie głos za oknem kaplicy. Ptaki – sowy, kruki, orlice nie chcą bowiem wpuścić ducha do środka. W oknie ukazuje się przerażająca zjawia:

Jak kość w polu wybladły;
[...]
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele.
Włos rozczochrany na czele.

Widmo przedstawia się – to zmarły przed trzema laty dziedzic tej wsi. Błąka się teraz po ziemi, cierpiąc męczarnie głodu i pragnienia oraz „szarpanie żarłocznego ptastwa”. Nie może nawet wejść do kaplicy na obrzęd Dziadów, tak bardzo w swym życiu zgrzeszył. Nie ma dla niego żadnej nadziei, droga do nieba jest na wieki zamknięta, a jedyne, czego pragnie, to znaleźć się już w piekle i skończyć tym samym morderczą tułaczkę. Stanie się to jednak dopiero, kiedy ktoś nakarmi go i napoi. ..

Ptaki nie pozwalają jednak pomóc duchowi, broniąc do niego dostępu. Okazuje się, że są to dawne sługi pana, które ten bez litości „pomorzył głodem”. Najpierw słyszymy opowieść Kruka – biedaka, który bardzo głodny (od trzech dni nic nie jadł) zerwał kilka jabłek z pańskiego sadu. Zauważył to ogrodnik, a zagniewany pan wydał wyrok: kara chłosty, której chłop nie przeżył. Dalej mówi Sowa. Ją – wdowę z małym dzieckiem dziedzic odegnał od bramy w mroźny dzień, kiedy przyszła do niego prosić o zapomogę. Pozostawiona bez pomocy kobieta zamarzła na drodze wraz z dzieckiem. Dziedzic zdaje sobie sprawę, że nie ma dla niego ratunku, że nikt nie jest w stanie mu pomóc:

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

W związku z tym Guślarz wypowiada swoje zaklęcie, którym odpędza Widmo.

Podejmuje teraz kolejne czynności mające na celu wezwanie duchów pośrednich. Bierze na koniec laski wianek ze święconego

ziela i zapala go. Przywołuje duchy tych, którzy co prawda żyli wśród ludzi, lecz nie dla świata. I wówczas to pojawia się postać pięknej dziewczyny Zosi w „kraśnym” wianku na głowie. Przed nią bieży baranek, A nad nią leci motylek.

Zosia to pasterka, niegdyś najpiękniejsza dziewczyna we wsi, która zmarła, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Piękna dziewczyna miała wielu adoratorów, drwiła z nich jednak i nie chciała nawet słyszeć o zamążpójściu. W końcu wyznaje: Umarłam nie znając troski Ani prawdziwego szczęścia.

Jej karą za obojętność na uczucia innych ludzi jest samotność i nuda. Zosia jest zawieszona między niebem i ziemią, „wiatr nią jak piórkiem pomiata” i nie może ani wzbić się pod niebiosa, ani dotknąć nogą ziemi. Dlatego nie prosi o poczęstunek, ale o to, aby młodzieńcy podbiegli do niej, chwycili ją za ręce i przyciągnęli do ziemi. Chce poczuć ziemię pod stopami, ponieważ:

[...] według Bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nie może być w niebie.

Guślarz, który posiada dar proroczy, oznajmia, że na nic te prośby Dziewczyny się nie dadzą. Taki los czeka ją jeszcze przez dwa lata, później jednak „stanie za niebieskim progiem”. Dlatego odprawia ją swoim zaklęciem.... czytaj dalej

Jeszcze raz rzuca w każdy róg kaplicy garście maku i soczewicy – poczęstunek dla zbłąkanych dusz i oznajmia koniec Dziadów. Minęła już północ, pieje kogut, czas więc zapalić lampy i świece i otworzyć drzwi kaplicy. Nagle jednak zapada się podłoga i pojawia się niewzywane przez nikogo Widmo. Mara kieruje kroki ku Pasterce, patrzy na nią smutnym wzrokiem i wskazuje ręką na serce. Ma krwawą pręgę sięgającą od serca aż do stóp. Guślarz pyta ducha, czego potrzebuje, ten jednak uparcie milczy. Guślarz zaklina go, odpędza, ale Widmo jak stanęło, tak stoi. Zwraca się zatem do Pasterki, prosząc o wyjaśnienia, dziwi się, że nosi ona żałobę, choć jej mąż i cała rodzina cieszą się zdrowiem. Rozkazuje wziąć dziewczynę pod ręce i wyprowadzić ją z kaplicy. Widmo rusza za nią i podąża krok w krok. Utwór kończy się słowami Chóru:

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?